

— Kiedy ten zegar był nakręcany po raz ostatni?

Starzec popatrzył na zegar i szepnął coś, potrząsając głową. Potem oczy jego spotkały się ze wzrokiem panny Saugey.

— Nie przypominam sobie — odrzekł. — Już dawno, jak on nie chodzi, czy nie tak, proszę pani? Zawsze zmuszony byłem patrzeć na swój zegarek, by nie spóźnić się z podaniem do stołu. Dlaczego pan komisarz pyta się mnie o to?

Nie otrzymał odpowiedzi.

— Pan Hardy miał minę smutną, bardzo smutną, widząc, że nikt nie pije razem z nim — zaczął znówu stary służący, powracając do sceny, która na nim tak głębokie wywarła wrażenie. — Podniósł do góry swój kieliszek i długo trzymał go przed oczyma, zanim go wypił. Widziałem dobrze, że patrzył na każdego z panów po kolei, nie chciałem jednak za bardzo przyglądać się panu. Miał pan minę poważną i jakby uroczystą, która mi sprawiała wielką przykrość, bo ja już tak długo jestem przy tej rodzinie i wszystkich młodych panów widziałem na rękach u nianiek. Wreszcie pan wypił swój kieliszek stojąc. Nic jednak w nim złego nie było, proszę pana komisarza, bo myśmy sami skończyli butelkę w kuchni i czujemy się, jak pan widzi, zupełnie dobrze.

Komisarz dał znak Mateuszowi, że może się oddalić. Powietrze w tym domu zaczynało już nam ciężać. Ja już chciałem wyjść i uczyniłbym to natychmiast, gdybym nie obawiał się pozostawić Genowefy samej, oddanej na pastwę swych ciężkich myśli. Komisarz zaczął wydawać rozporządzenia.

— Panie doktorze, pan może przenieść obecnie na łóżko zwłoki pana Hardy'ego. Proszę poprosić pana Lionela, by zszedł tutaj.

— Uważam za konieczne oznajmić panom — rzekł komisarz po przybyciu Lionela — iż trzeba będzie odbyć sekcję zwłok ojca panów. Ponieważ flakonik z kwasem pruskim znaleziono w jadalnym pokoju, poproszę dwóch panów, którzy znajdowali się w tym pokoju w chwili, gdy zbrodnia została spełniona, aby byli do mej dyspozycji. Pan Alfred, który pozostawał w tym czasie na wyższym piętrze, ma zupełną wolność. Spodziewam się, że później przyznam ją i dwom jego braciom, na razie jednak jest to niemożliwe. Może się również zdarzyć, że będę potrzebował i pańskiej, panie Maujean, obecności jako świadka. Panna Saugey będzie zaś łaskawa nie utrzymywać żadnych stosunków ze swymi kuzynami, dopóki sprawa nie wyjaśni się ostatecznie.

Komisarz zamierzał już wyjść, gdy Alfred, którego bolał wzdardliwy wzrok Jerzego, zbliżył się i rzekł:

— Nie chcę żadnych przywilejów w stosunku do mych braci, zwłaszcza gdy ta ulga, z której mam korzystać, jest złączona z pewną wzdargą. Jeżeli Jerzy i Lionel są podejrzewani, dlatego iż po kolacji wchodzili do jadalnego pokoju, to i ja znajduję się w tem samym położeniu. Byłem w tym pokoju, by poszukać złotej oprawy do ołówka, którą, zdaje mi się, że upuściłem w czasie jedzenia.

Oznajmienie to, uczynione w podobnych okolicznościach, zjednało mu natychmiastową sympatię obecnych. Ja nie mogłem obronić się przed pewnego rodzaju podziwem dla tego człowieka, który w przystępie gniewu zapomina się do tego stopnia, iż śmie uderzyć brata, lecz który w spokoju odrzuca dumnie ulgę, stawiającą go w oczach policyi w pewnej wyższości nad swymi braćmi. Jakież było moje zdziwienie, gdy Rollin nie wydał się tak, jak ja, przekonany o szczerości Alfreda. Podczas gdy on mówił, stary agent nie spuszczał wzroku z potwornej małpki chińskiej, stojącej na małej etażerze. Gdy młody człowiek skończył, agent zbliżył się do niego i podał mu jakiś pusty kieliszek.

— Czy nie jest to przedmiot, którego pan szuka? — rzekł zachęcająco.

Przekonał się teraz, że kieliszek nie był próżny. Znajdował się w nim błyszczący przedmiot, złota skówka do ołówka.

— Tak, to moja — potwierdził Alfred — lecz jak to się stało?...

— Och! To ja ją włożyłem do kieliszka —

przerwał Rollin — a mogę zapewnić pana, że był on czysty. Obejrzałem go starannie, zanim użyłem. Co zaś do skówki, to raczej ją pan powąchać.

Wynik sam się nasuwał. Alfred cofnął się przerażony z szeroko rozwartymi oczyma, z podniesionymi brwiami. Potem nachylił się szybko nad kieliszkiem. Na czole perlił mu się pot.

— Co to znaczy? — zawołał, jak oszołomiony, młody człowiek. Po chwili wyprostował się i podszedł żywo do Genowefy. — Pragnęłaś, byśmy wyznali i bronili swej niewinności. Ja bronię jej głośno w każdym wypadku! Nie byłbym godny szczęścia, którego pragnę, jeżelibym wobec wszystkich, mimo obciążających pozorów, jej nie głosił.

— Ja ci wie... — zaczęła z ręką wyciągniętą ku Alfredowi. Jakaż okrutna myśl, jakaż straszna wątpliwość powstrzymała ten wylew ufności? Wargi jej zamknęły się, zanim dokończyła zaczętego zdania.

— Jestem niewinny — powtórzył młody człowiek, spoglądając na braci z dumnie podniesioną głową.

— Po co powtarzać rzeczy, których nie możesz

żyć tyle niezwykłych wzruszeń, byłem świadkiem tak tragicznych wypadków. Wychodząc z przedsiönka, spotkałem się z jakimś młodym człowiekiem, który wstępował do środka. Był to pierwszy zwiaštun armii reporterów, która wkrótce obległa dom cały.

II.

Na drugi dzień rano udałem się do swego przyjaciela, Jana Dorlaix. Jest on zarazem i moim najbliższym sąsiadem, gdyż apartament jego znajduje się tuż pod moim. Jan Dorlaix nie jest rannym ptaszkiem. Mimo, że była już pierwsza godzina, zastałem go jeszcze w łóżku i nie bardzo zachwyconego moją wizytą.

— Po cóż u dyabła przychodzisz o tej porze? — brzmiało jego miłe powitanie, z jakim się do mnie zwrócił.

Poczekaj, aż się ułożę wygodnie na łóżku, potem zapytałem go wprost:

— Ty uczęszczasz do wielkich klubów, musisz więc znać wszelkie najświeższe nowinki. Cobys mógł mi powiedzieć o Hardy'ch, trzech synach finansisty Roberta Hardy'ego?

— O Jerzym, Alfredzie i Lionelu Hardy'ch? Skądże oni ciebie zainteresowali? Chłopcy bardzo bogaci, a jeden od drugiego rozrzutniejszy. Cóż oni nowego zrobili, że aż ty przychodzisz mnie budzić, kiedy wszyscy porządni ludzie śpią jak zakłęci?

Rozłożyłem dziennik poranny, jaki z sobą przyniosłem.

— Posłuchaj — rzekłem mu. — „Robert Hardy, bogaty finansista amerykański, zmarł wczoraj wieczorem nagle pod wpływem trucizny, jaką mu podała czyjaś nieznana ręka“. Czytałem szybko, sam będąc ciekawy opowiadań reporterów. „Mimo, iż chory był już od kilku tygodni, powracał zupełnie do zdrowia, gdy wczoraj wieczorem o pół do dziesiątej padł niespodzianie martwy. Znajdował się wówczas w pokoju, który mu służył za gabinet do pracy. Na kominku znaleziono flakon chloralu, niema jednak żadnego dowodu, by go używał. Możemy nawet powiedzieć, że objawy śmierci wskazują na działalność trucizny daleko silniejszej. Wnuczka pana Hardy'ego była razem z nim w ostatnich jego chwilach“. — I oto Jerzy, Alfred i Lionel bogatsi teraz, niż byli dotychczas — dodałem z ulgą, nie spotykając w tej krótkiej relacji swego nazwiska.

— Stało się to w samą porę — odrzekł krótko Jan. — Jeden z nich bardzo potrzebuje pieniędzy.

— Który? — zapytałem, siląc się na obojętność.

— Jerzy. Mówią, że już wyczerpał wszystkie swe zasoby. Wiem sam z doskonałego źródła, że od początku lata stracił przeszło trzysta tysięcy franków tylko na zakłady. Jest to ładny chłopiec, czy znasz go osobście?

— Tak, nie wiele — odpowiedziałem niechętnie. Potem rzekłem z wysiłkiem, który mnie wiele kosztował. — A czy, znasz tę młodą pannę, która zgodziłaby się przyjąć za męża tego narwańca?

Jan nie był tak dobrze poinformowany co do tego punktu, jak względem innych.

— Wymieniano mi jej nazwisko... Kuzynka jakaś, która mieszka w tym samym domu. Stary Hardy okazywał jej tyle miłości, iż przyrzekł wielką fortunę temu z synów, który ją poślubi. Zdaje mi się, że właśnie Jerzy ma najwięcej ku temu danych. Wszystko to jednak dziwne; jakież to rzeczy dzieją się na świecie!

— A drugi brat, Alfred?

— Alfred? Nie jest to zły chłopiec. Jedyną jego wadą jest chyba niechęć i wstręt do wszelkiego wysiłku. Widziałem go nieraz, jak pół nocy spędzał w klubie na kanapie, nic nie mówiąc, nic nie robiąc, nawet nie palił. Myślałem nieraz, czy przypadkiem nie zażywa potajemnie morfiny. Życie jego byłoby bardzo marne, jeżeliby marzenia nie zastępowały mu realnych rozkoszy, które pogardza.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wewnątrz, w miejscu, przeznaczonem na wahałło, znajdowała się mała tubka...

dowieść — odezwał się Jerzy. — I ja jestem niewinny, jak i ty, lecz nie mówię tego co chwila.

Lionel tymczasem ani nie poruszył się, ani nie rzekł żadnego słowa. Melancholia, w jakiej się pograżał, nie zachęcała nikogo do rozmowy z nim, pozostawiono go też w spokoju. W pewnej chwili podniósł się i wszedł do gabinetu, z którego nie wyniesiono jeszcze zwłok pana Hardy'ego.

Zegnałem się z panną Saugey. Nagle odczułem instynktownie, że ktoś szuka mego wzroku. Był to Doucet, który na progu tego pokoju czynił mi znaki, bym się zbliżył do niego. Wydało mi się, że nie może odwrócić oczu od sceny, jaka odbywała się wewnątrz. Nie bardzo podobał mi się ten rodzaj podpatrywania, mimo to, jakby bezwiednie, zbliżyłem się do agenta.

Lionel pochylony był nad śmiertelnymi szczątkami swego ojca. Wyraz przygnębienia i smutku, jaki widać było dotychczas na jego rysach, ustąpił miejsca czemuś nowemu, czego nie można było nazwać uśmiechem, co jednak było do niego podobne. Ten cień uśmiechu, zmieszany był z jakąś gorzką ironią, niezwykłą na ustach syna, oskarżonego o otrucie ojca. Pod tem wrażeniem opuściłem ten pałac milionerski, gdzie w przeciągu czterech godzin prze-